

Antonina Grybosiowa

### **Pieprzone życie, czyli... o słowach karczemnych**

Nie trzeba już wędrowek do bibliotek, by poczytać *Słownik polskich przekleństw i wulgaryzmów* Macieja Grochowskiego z pięknymi cytatami w stylu: „Rąbał ją na starym materacu”. Słownik wydało PWN w ubiegłym roku, bo panuje obecnie tendencja naukowego podejścia do języka, którym mówimy. Co się tam będziemy oszczędzać, skoro ludzie tak mówią, trzeba o tym pisać bez owijania w bawełnę. Piszmy więc i słuchajmy.

I rzeczywiście — racja. Wsiadamy sobie do pociągu wożącego do pracy na 9.00 — studentów, urzędników i biznesmenów. Wagon wygląda lepiej niż w pociągach porannych, ale przysiada się dwóch mężczyzn po trzydziestce i zaczyna się *Słownik Grochowskiego na żywo*, w tej najmocniejszej warstwie. Panowie opowiadają sobie głośno wrażenia z poprzedniego wieczoru. Opowieść jest dość monotonna, bo zasadniczy wątek przerywają stale wstawki typu *ch...*, *pierd ...*, *k...*, *ch...*, *jeb...y*, *k...a* itd. Panowie nie są ani zdenerwowani, ani oburzeni. Opowiadają sobie tylko i są z siebie zadowoleni. Wyraźnie nie czują żadnego skrępowania, choć w otwartym wagonie jedzie sporo kobiet młodych i babć, które opowieść słyszą.

Gdzie się podziało tabu, czyli rezerwa w używaniu wulgaryzmów, które istniało w wielu domach rodzinnych w mieście i na wsi? Gaździna z Głodówki koło Zakopanego opowiada w telewizyjnej dyskusji o wulgaryzmach, że górale lubią mocne słownictwo, ale jej synowie przy niej nie odważyliby się kłać czy używać przerywników, bo wyrzuciłaby ich z domu!

Sąsiedzi z pociągu odwagi mają dużo. Upomnieni — reagują agresywnie. Nie podoba się — no to można wysiąść!

To samo dzieje się na spotkaniu różnych środowisk w Tyńcu pod Krakowem. „Scyzoryk z Kielc”, czyli drażal o nazwisku Marzec i pseudonimie artystycznym Liroj wykrzykuje w stylu rap pół słownika Grochowskiego. Protestującej aktorce także proponuje wyjście na kawę do bufetu, jeśli nie ma ona ochoty słuchać. Twierdzi, że spełnia społecznie pożądaną rolę. Kiedy mała kupi jego kasetę i wyrzeszczy razem z nim wszystkie *k...*, *ch...*, *p...*, *s...*, *j...*, nie będzie już miał ochoty na rozróbę. Ulży sobie, co wyjdzie na dobre i jemu i społeczeństwu. Ale apostoł!

Nie próbujmy więc — sugerują twardzi mężczyźni — protestować, bo człowiek współczesny musi sobie ulżyć! (Niestety za mężczyznami idą kobiety. One też to potrafią).

Pozbyli się dawnych zahamowań, bo przecież nie tylko oni są odważni. Odważny jest aktor (Bogusław Linda), odważny tłumacz tekstów filmowych na kasetach wideo, odważni są piosenkarze. Słownictwa wulgarne płynie z ekranu telewizyjnego czy kinowego. Szczególne „zasługi” mają tu, niepodlegające żadnej cenzurze obyczajowej kasety. Kto jest nieco skrzywiony zawodowo jako językoznawca, ten podróżując np. autokarem do Niemiec, w którym włącza się obowiązkowo trzy kasety w czasie trasy, myśli sobie — *o, psiakość!* (zamiast: *o, k...!*) nigdy nie myślałam, że od *dupy* pochodzi tyle wyrazów! Trzeba ze wstydem wyznać, że i „fachowiec” zwolna przywyka do zachowania, które było do niedawna traktowane jako chamskie.

Wiadomo, że człowiek przywyka do wielu rzeczy tego niegodnych. Potrzeba nieraz czegoś mocniejszego. Marcin Wolski satyryk radiowy zamiast *k...* proponował *kurczę pieczone w pysk!* Mamy i inne żartobliwe odmiany — *kurczę na grillu* itp. Pomysłowości rodakom przecież nie brakuje, poczucia humoru także. Można więc rozładować napięcie w sposób zabawny, oryginalny i kulturalny, trzeba się tylko nie poddawać ogólnej modzie na brutalność. Jeszcze przy końcu XVIII w. w słowniku polsko-niemiecka-francuskim Troca — *dupa* (przepraszam) została nazwana słowem podłym, karczemnym z przykładem użycia *dostał w dupę*. A dziś? Na to pytanie sami sobie odpowiedzmy.

„Wiarus” 22.01.1997